



Nr 12.

23 marca 1916 r.

Rok I.

Zarząd Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Radomskich,

na zasadzie §§ 44 i 46 ustawy, zawiadamia Uczestników Kasy, iż w dniu **26 marca 1916 r., w niedzielę**, o godz. **3 po poł.**, w gmachu Kasy, przy ul. Szerokiej Nr 5, odbędzie się **zgromadzenie ogólne Uczestników** w celu wyboru **trzech Przedstawicieli** (Reprezentantów).

Przy wejściu każdy z Uczestników winien *okazać książeczkę rachunkową*, (złotą) bez tego bowiem nie otrzyma karty wyborczej.

O godzinie **6 wieczorem** *wpuszczanie* do lokalu kasy *będzie przerwane*.

Lista członków Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Radomskich oraz regulamin wyborów mogą być przeglądane w czasie godzin biurowych (od 9 rano do 2 po poł.).

Radom, dnia 1 marca 1916 r.

Prezes *Ludwik Klinowski.*

Zarządzający Rachunkowością *Józef Pogorzelski.*

Kontroler *Feliks Wojciechowski.*

„Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy... kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim czule się mówiło!
Ile pamiątek, jaka żalność długa,
Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręza,
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej, niż tu lud po bohaterze”.

A. Mickiewicz — Wstęp do „Pana Tadeusza”.

Zycie szkołą — dom rodzinny.

II.

Najwybitniejsze umysły, najgienialniejsi znawcy zbiorowej duszy ludzkiej przywiązywali i przywiązują olbrzymią wagę do kierunku, jaki nadaje i nadać może jednostce, w samym początku jej egzystencji na ziemi — dom rodzinny.

Ów dom rodzinny, opiewany jeszcze nie tak odległe przez wieszczów, jako przybytek, świątynia tradycyjnej zgody, miłości i tęsknych a drogich wspomnień

w latach późniejszych, dzisiaj — w mowie, w zachowaniu się wielu, w literaturze staje się synonimem: gniazda waśni nieustannych, zawiści wzajemnych, walk ciągłych o prerogatywnie pierwszeństwa, przodownictwa i t. p. z pozoru drobiażdżki, składające się na całość — wielkiego piekła rodzinnego.

Człowiek, różniący się od zwierzęcia ciągłością uczuć rodzinnych, cofa się

wstecz i staje się podobnym zwierzęciu — dbając o stosunki krwi jedynie dopóty, dopóki one są związane z zależnością materialną.

Dom rodzinny traci swą podstawową cechę, zarysowywa się w swych fundamentach coraz groźniej — zapowiadając ruinę tego, w czym najwybitniejsze umysły ludzkości widziały największy czynnik zdrowia społecznego.

Pomijając lekceważeniem objawów tej groźnej doniosłości nie wolno. Przeciwnie należy nie zwlekając wejść w głąb, w samo dno treści i, zbadawszy skrupulatnie przyczyny, należy niezwłocznie przystąpić z całą energią, ze skupieniem wszystkich mocy do naprawy, a właściwie do budowy nowego, podstawowego gmachu stosunków rodzinnych.

Piszę „nowego podstawowego gmachu“, gdyż stary, aczkolwiek opiewany w swoim czasie, leży już w gruzach, żyjąc jedynie w pieśni i legendzie, jak przeważnie każda rzecz miniona. Wskrzesać się nieda i o to bynajmniej zabiegać nie trzeba, gdyż dawny ład — w ścisłym tego słowa znaczeniu — dzisiaj nawet nie byłby pożądanym. W pewnym je-

dnak stopniu do starej taktyki powrócić musimy.

Dawniejsze stosunki domu rodzinnego opierały się przeważnie na powadze ustroju patryjarchalnego, graniczącego mniej lub więcej z ustrojem despotycznym. Kultura, prawdziwa kultura ludzka, nasuwała i usuwa despotyzm ze wsząd, a więc i ze stosunków rodzinnych; niemniej wszakże ta sama kultura wymaga rozumnej kierowniczej woli nad umysłami młodymi, rozwijającymi się i stopniowo wstępującymi po stopniach, wiodących na arenę zapasów życiowych.

Kultura — ta najprawdziwsza — usuwa także wszelkie zapasy, za wyjątkiem zapasów z ułomnościami własnymi; tymczasem rodzice-wychowawcy przeważnie ćwiczą młode pędy krwi, i tak wartkiej z racji wieku, w doskonałości zwalczania drugich; zwalczania drogą i sposobami rozmaitymi; zaś w celach prawie wyłącznej osiągnięcia zysków osobistych.

Sami, jęcząc w ucisku stosunków społecznych, szarpiących dotkliwie całość na wszystkie strony, zaprawiają istnienia najdroższe dla siebie, do szarpań i zmagañ jeszcze bardziej wyrafinowanych, jeszcze bardziej straszliwych.

Starszy, Henryk Browicz, odznaczający się do pewnego stopnia porywczością, szybko ją oparował hartem mocno wyrobionej w sobie woli.

Wrodzone — wrażliwość i skłonność do analizowania wszystkiego, dały mu możliwość gruntownego poznawania najzawilszych przejawów, najstaranniej ukrywanych odczuć psychicznych człowieka. Był wprost odgadywaczem myśli. Olbrzymie jego zamięrowanie do pracy, odsłaniało przed nim coraz szersze widnokręgi wiedzy, natomiast wyznawane i ciągle pogłębiane zasady przerzucały go w coraz inne warunki bytu. Po ukończeniu nauk średnich, prawie o własnych siłach, dalej szedł sam — literalnie bez niczyjej pomocy. Początkowo pragnął poświęcić się karierze medycznej. Stały się jednakże temu na przeszkodzie: wrażliwość i uczuciowość. Zaciągnął się więc na listę przyszłych adeptów kultu Temidy. Jął się zagłębiać w treść: co jest i co być powinno, rezultatem było... oddanie się niepodzielne badaniu tajemników przyrody...

W tym to okresie czasu, pomimo wielkiego zasobu sił fizycznych, uczuł pewnego rodzaju zmęczenie, wyczerpanie, graniczące niemal z apa-

Wieczne błędne koło, samoobracalne i samogniotące ludzkość — w jej dziwnym zaślepieniu i obłądnie.

Dziecko nie rozumie, ale intuicyjnie odczuwa mylne kierownictwo starszych; upojone wszakże złem, znarkotyzowane jego jadłem, staje się najczęściej rozpaczliwym nałogowcem, noszącym w sobie całą głębię żalu do tych, którzy nie tylko, że go nie powstrzymywali, ale często w tę przepaść wprost pchnęli. W przepaść, gdzie się nie widzi świtu jasnego w dali, gdzie się nie czuje ciepła życiodajnego promieni słonecznych, gdzie jedynie odczuwa się pragnienie dławienia ciał nagromadzonych, by po ich skłębach i splotach można było wydostać się na wyżyny i oczy sycić ścianami, pokrytymi — zimnym, błyskotliwym kruszcem, a pod sobą słyszeć jęki i przekleństwa gniecionych.

Nic więc dziwnego, że za złamanie życia czują pogardę dla świata, a w pierwszym rzędzie dla tych, którzy byli dla nich najbliższymi i najpierwszymi mentorami. Jest to największa tragedja duszy ludzkiej: zmaganie się uczuć — miłości z nienawiścią. To są podwaliny, fundament, źródło piekła rodzinnego.

Wziął się i przyjął posadę korepetytora na czas wakacyjny w Zarzeczu, u państwa Juliczów, rodziców Władka.

Pracy miał niewiele, gdyż jego elew kończył szkołę średnią i był chłopcem umysłowo rozwiniętym. Oddawali się więc wspólnie z zapalem badaniom miejscowej fauny i flory.

Charaktery mieli pozornie odmienne, w rzeczywistości zaś bardzo pokrewne sobie. Nic więc dziwnego, że różnica kilkuletnia wieku nie stała na przeszkodzie w nawiązaniu się silnej nici sympatii wzajemnej.

Sympatja z biegiem czasu, przekształciła się w zażyłą przyjaźń, szczególnie pożądaną dla Browicza, który po śmierci swego ojca zerwał wszelką łączność z dalszą swą rodziną, jako absolutnie go nie pojmującą, a bliższej, za wyjątkiem matki, nie posiadającą.

Z rozpoczęciem roku szkolnego wrócili do miasta razem.

Przyjaźń stawała się coraz silniejszą.

Przy pomocy Browicza młody Julicz ukończył szkołę z odznaczeniem, czem mocno się ucieszył.

Dalej idzie różnica pojęć: dziecko, garnące się do wiedzy, zaczyna czuć się obco w środowisku rodzinnym — prostaczem. Stąd powstało zdanie, że „nie należy uczyć dzieci, gdyż później rodziców się wstydzą“. Zdanie słuszne i z gruntu błędne. Wstydzą się wtedy, jeżeli ci rodzice są tak zasklepieni w swym prostaczem pojęciu, że nawet zdobycze prawdziwej wiedzy dla nich są objawem wrogim; wtedy, jeżeli swym zachowaniem się brutalnym i niekonsekwentnym powodują wstręt i obrzydzenie wśród otoczenia; wtedy, jeżeli, jak już nadmieniałem, swymi czynami wykazują wyzbycie się z wszelkich uczuć szlachealnych. Rodzice bez wykształcenia, lecz rozumni, badający i obserwujący potrzeby życia, a tem samem wyrozumiali; wyrozumiali wszakże bez pobłażliwości, bezwzględnie sprawiedliwi, idący z dziećmi naprzód w pojęciach i zdobyczach ogólnych, stają się ich najbliższymi przyjaciółmi, tworząc szczere kółko szczęścia rodzinnego.

Niestety, takich środowisk coraz mniej się spostrzega i to bez różnicy — we wszystkich kastach, sferach i stanach.

Największa odpowiedzialność i największa zasługa spada na matki; a uderz-

Radość jego wszakże nie była długotrwałą. Matka jego, od dłuższego czasu cierpiąca, po silnym zaziębieniu, przy osłabionym wielce organizmie, musiała uleść smutnemu losowi oczekującemu każdego człowieka...

Władek śmierć matki odczuł straszliwie. Były chwile obawy o jego zmysły.

Ojciec, pragnąc ukończyć rozpacz jedynaka chociaż w małej części, wyszukiwał przeróżne rozrywki, a najczęściej obwoził go po bliższych i dalszych sąsiedztwach.

W czasie owych wycieczek poznał swoją, jak sam mówił, zaś piękną, jak w okolicy głośno — Helenę Moiecką.

Panienska młoda, cudnej w istocie urody, wesola, rozmowna i czytana, po ukończeniu pensji w stołecznym mieście, oczekiwała na to, na co oczekuje każda panna, będąca na tak zwanem — wydaniu; tembardziej, że po niej miały oczekiwać tegoż losu jeszcze dwie, noszące dotąd miano „polnych różyczek“... Po za niemi zaś stało trzech, poprostu, przez swego rodzica, pomimo całej jego dystynkcji, zwanych i dobrze wszystkim znanych — „obwiesi“... d. c. n.

h. Sipowicz.

2)

Główna wygrana,

szkie powieściowy.

— Dlaczego?

— Dla bardzo prostych przyczyn: trzeba dostożować się do przeciętności. Inaczej mówiąc — starać się przedewszystkiem o zdobycie jaknajwiększej ilości złota; potem: o wygląd tuczonego wieprza i jakiś wpływowy tytułik... W dalszym ciągu zaś, za blyszczący, zimny kruszec można już bezkarnie kupować: zimne ciała, podłe dusze i plugawe rozkosze!... Całe szczęście, że nie każdemu one smakują!... Czy ty wiesz jaka niezmiernie różnica leży pomiędzy miłością prawdziwą a obłudną, tak zwaną — dla interesu?... Nie. Dlatego to oszlifowane dobrze szkło bierzesz za brylant!...

— Unosisz się?...

— Już jestem spokojny.

Nastąpiła długa chwila przykrego milczenia. Tem przykrzejsza, że podobne starcia dotąd pomiędzy przyjaciółmi nie były praktykowane.

my się w piersi i zapytajmy siebie otwarcie: — czy dużo matek prawdziwych spotykamy? Czy matki z nazwy rozumiały olbrzymie zadanie matki prawdziwej? Czy swoje córki przygotowywały, uczyły obowiązków do ich przyszłego wielkiego posłannictwa? Tak, zdarzy się gdzieś taka błogosławiona matka, skarb prawdziwy, ale zaledwie gdzieś i to najczęściej zginie niedostrzeżona, jak perła w nagromadzonej górze piasku.

Kokieteryja, zalotność, blichtr, obłuda, interesowność, zarozumiałość, ukrywanie wad swoich a wyszukiwanie cudzych — oto lekcje, jakie młode panienki biorą z obserwacji życiowej i czerpią — jeszcze smutniejsze — z rad matek. To jest modne, a moda w świecie jest wszechwładną panią. Biada temu, kto do niej nie stosuje się. — Biada też i rodzinom, ale tym... które się stosują.

Zdanie stare głosi, że: „kobieta, jeżeli zechce, potrafi zrobić z diabła anioła i. z anioła diabła“. A więc — jakie matki, takie rodziny. I tak jest — wyjątkowo zdarza się inaczej.

Matka jest tem świętem ogniskiem domu rodzinnego, podtrzymującym urok nie tylko skupienia i pomocy wzajemnej,

ale jednocześnie jest wskaźnikiem światlanej wiary w przyszłość — synonimem wszechwielkiego i wszechpotężnego łącznika niepodjętej całości rodzaju ludzkiego.

Na ustach naszych ciągle gości wyraz „odrodzenie“. Niech on nie będzie czczym frazesem, niech nie będzie profanacją swego znaczenia. Odróźmy się — tak — od samych podstaw; stwórzmy najpierw wzorowe życie rodzinne — domowe, dalej przejdziemy do życia rodzinnego — stanowego, potem rodzinnego — narodowego, aż sięgniemy na wyżyny najdalej wytknięte — zbratania się ludów.

Dopóki nie zdobędziemy się na ład i wzorowość w pożyciu domowym, dopóty będzie mrzonką zaprowadzenie tych wielkich czynników w ustroju życia zbiorowego.

Droga zaś do tego prowadzi jedna — jedyna, wskazana nam słowy Chrystusowemi: „Nie podobna jest aby zgorzelenia przyjść nie miały; lecz biada temu, przez kogo przychodzą.“

„Pożyteczniej mu jest, gdyby młyński kamień zawieszono na szyi jego i wrzucono go w morze, niżliby miał zgorszyć jednego z tych malutkich“.

H. S

Pacierz dziecka.

Dobrydzień Bozi! — dziecię mówiło,
Składając drobne rączyny,
Gdy słońce pierwszy promień rzuciło
Na słońce główkę chłopczyny.
Dobrydzień Bozi... niebo rozwija
Swe lilijowe ramiona
I jako z nurtów biała lilija,
Wykwitła słońca korona.

I powódź światła, jak sieć przejrzysta,
Z uśmiechów róży i złota,
Nawpół błękitna, świetna, ognista,
W niebieskie zlewa się wrota.
Przenosząc rosę na skrzydła złociste
Anielskie chóry leciały...
Ten dziwny pacierz słyszały w locie
I z sobą w niebo zabraty.

O niechże duszy swej nie opyli
Śród nas baranek bez winy,
Raczej niech każdy głowę pochyli
Przed majestatem dzieciń.
Niech nas obecność jego odświeży,
Jak deszcz wiosenny, jak rosa,
Z promiennych wiarą dziecka pacierzy —
Niech wejrzą ku nam niebiosy.

O biedni! myśmy zawsze tak skorzy
Na szych klejnoty zamienić;
Nas świat w najdroższych skarbach uboży,
Gdyż nie umiemy ich cenić.
Jak aniołowie z nieba strąceni,
Mądrością walsną zuchwali,
Błędniercy Bogu, życiem znużeni,
A zawsze nędzni i mali

O patrzmy! oto kłęczy pacholę,
Ma włoski jako promienie,
Niewinność świeżej lilji na czole,
Gołębie, czyste spojrzenie.
On wyższy od nas sercem dziecinem
Ten cxciciel Boga najszczerzy,
Ten w uwielbieniu swoim niewinnem
W królestwie nieba najpierwszy!

I powódź światła, jak sieć przejrzysta,
Z uśmiechów róży i złota,
Nawpół błękitna, świetna, ognista
W niebieskie zlewa się wrota.
Pokorni, mali, dziećmi Bożemi,
Ich serca — światła gwiazdami:
O wy, anielskie chóry na ziemi,
Módlcie się, módlcie za nami!

Adela Hanicka.

Radomski drobny przemysł i rzemiosła.

Stosownie do zapowiedzi, danej w ostatnim numerze „Brzasku“, zamieszczamy pierwszy artykuł, dający obraz myśli, kierującej założeniem „Domu Towarowego“; który, aczkolwiek jeszcze celu swego nie doścignął, jednakże dąży po drodze wytkniętej — wytrwale. Red.

„Dom Towarowy“ w Radomiu

Program działalności i uzasadnienie programu.

Rozwój przemysłu w Królestwie, a zwłaszcza przemysłu drobnego i rzemieślniczego, napotyka na wiele trudności; między innymi jedną z ważniejszych przeszkód jest niezajomość dostateczna nowoczesnej techniki wytwórczej u samych wytwórców.

Mimo usilnych starań instytucji pracujących nad rozbudzeniem przedsiębiorczości przemysłowej, przez urządzenie wystaw, konkursów, celowo stwarzanych podniet znajomości postępów technicznych w dziedzinie przemysłu, bardzo powoli rozpowszechnia się. Tymczasem nieomal każdy miesiąc przynosi nowe zdobycze w zakresie budowy maszyn i narzędzi dla drobnego i średniego przemysłu i rękodziela. Złazszcza tak zwane maszyny narzędziowe stanowią dział nowoczesnej techniki produkcyjnej, w którym wynalazczość ludzka zdobywa coraz szersze pole, dopomagając uzbrojonemu w te maszyny i narzędzia rękodzielnikowi i drobnemu wytwórcy do skutecznego zwycięstwa w walce konkurencyjnej, z zagraniczną, masową fabryczną produkcją.

Prawie we wszystkich gałęziach produkcyjnych rękodziela i drobnego przemysłu — nowoczesna technika uzbroiła rękę wytwórcy — rękodzielnika w małe nieraz, nie wiele kosztujące, lecz tak zmyślnie skonstruowane maszyny i narzędzia, które pozwalają niewielkim kosztem wzmacniać w dziele sięćkość twórczość małego producenta.

Wystarczy wyliczyć przykładowo kilkanaście gałęzi rękodziela i drobnego przemysłu, w których ostatnimi czasy nastąpił w tym kierunku znaczny postęp. I tak:

1) *Pracownia szewca rękodzielnika*, urządzone postępowo, stoi nieporównanie wyżej pod względem sprawności, ścisłości i porządnego wykonania roboty, od warsztatu szewskiego starej daty. Wyższość tę dają: maszyny do krajania skór, maszyny

do szycia, stębnowania, kółkowania, do wyrobu obcasów, dziurki i t. d. i t. d.

2) *W pracowni blacharskiej* znajdują wielkie zastosowanie: maszyny do krajania, fałdowania i zwijania blachy, do wycinania i prasowania ornamentów, maszyny do lutowania i t. p. (W Radomiu, w ostatnich czasach sprowadzono jedną maszynę do spajania metali w zakładzie J. Pazdona).

3) *W pracowni kowalskiej* — motorowy młot, poruszany silnicą, nożyce do krajania żelaza, świdry, wiertaki, maszyny do naciągania obręczy na koła i t. d.

4) *w pracowniach brzożowniczych, złotniczych, rytowniczych, jubilerskich, zegarmistrzowskich, optycznych i t. d.* spotykamy przyrządy i maszyny do wytłaczania i spajania metali, rytowania, masowego prasowania i wyciskania, grawirowania, cyzelowania, skombinowane tokarki i przyrządy do wyrabiania kółek trybowych, świdry, a wreszcie cały system narzędzi i przyborów do bajcowania, barwienia, niklowania, polerowania — systemem mechanicznym i galwanicznym.

5) *Rozległy dział drobnego i średniego przemysłu — ślusarska, mechaniczna warsztatów, zakładów instalacyjnych oraz rosnący z każdym dniem dział pracowni precyzyjnych dla naprawy maszyn i narzędzi* stwarzają coraz to doskonalsze, u nas mało znane maszyny i narzędzia, ułatwiające i udoskonalaające w wysokim stopniu pracę ręczną robotnika. Małe motorowe heblarki, wiertarki, przenośne kuźnie, maszynki do podgrzewania, spajania metalów i t. d. stanowią olbrzymi dział nowoczesnej mechaniki.

To samo da się powiedzieć o nowoczesnej technice maszyn narzędziowych w dziale drzewnym, a mianowicie: w *stolarstwie, ciesielstwie, tokarstwie, bednarstwie, stelmarsztwie*, w których maszyny przeznaczone są do poszczególnych czynności technicznych, w ostatnich także skombinowane, tak zwane uniwersalne maszyny, pozwalają niewielkim nakła-

dem stworzyć z małych, słabych pod względem wytwórczym pracowni, małe fabryczki sprawne i silne produkcyjnie — idące skutecznie w zawody z produkcją fabryczną. Co więcej, nawet w takich działach, w których dużą rolę odgrywa poczucie piękna, pewien artyzm w rękach robotnika, jak np. w przedsiębiorstwach: rzeźbiarstwa, medalierstwa i t. d., rękę uzdolnionego robotnika — artysty wyręczać zaczyna maszyna. Kłosa drewnianego, surowego, przeznaczonego na wyrób figury do kościoła — nie obrabia już robotnik rzeźbiarski z grubsza toporem lub ręcznym dłutem, ale ma do pomocy dużo mechaniczne, pędzone małym motorem, który mu skroca i ułatwia pracę, oszczędzając czas do pracy, w której jedynie artyzm ręki stworzyć może piękno.

To samo da się powiedzieć o niezliczonych innych gałęziach drobnego przemysłu i rękodziela, np: o *garncarstwie, wyrobie kafi, majoliki*, o całym wielkim zakresie przemysłu *konfekcji papierniczej, o introligatorstwie, wyrobie kopert, pudełek, tacek cukierniczych, wachlarzy, okładek do książek, o kuferkarstwie* — dalej o wielkim pod względem różnorodności *przemysle graficznym i światłodrukowym, fotograficznym, i wogóle fototechnicznym*.

Jak się okazuje, pole pracy jest olbrzymie, ale u nas w kraju leży ono jeszcze odłogiem.

Istniejące w kraju gałęzie rękodzieł i drobnego przemysłu, stoją dotychczas przeważnie na niskim poziomie produkcyjnym, bo im brak tej znakomitej pomocy twórczej, jaką jest dobra postępową maszyną i narzędzia. Ponadto brakuje nam jeszcze w kraju kilkudziesięciu najrozmaitszych działów przemysłu, wytwarzającego artykuły codziennej potrzeby i masowego zbytu, opierającego się na systemie przemysłu domowego, reprezentowanego przez zbiorową pracę małych pracowni i drobnych warsztatów.

Naprzykład: *Wyrób pasmanterji*, ozdób do strojów damskich, wyrobów białych i srebrnych do mundurów wojskowych i urzędniczych, tkanek etykietek dla krawców i modniarek, takich samych etykiet firmowych do uszów przy bucikach, wyrób perelkowych frendzli i wisiorów do lamp elektrycznych, cały wielki dział przemysłu trykotarskiego, pończoszniczego, wyrobów dzierzganych, wyrób sznurów i sznurków toaletowych, wstążek, tasiemek, obfity dział wyrobów bandażowych, gorseciarskich, wyrób wachlarzy, parasolnictwo, wyrób kapeluszy fantazyjnych, galanterja skórnicza, papiernicza i t. d. i t. d.

Wszystkie te brakujące gałęzie pracy powstaną i rozwiną się dopiero wówczas jeżeli będzie można w sposób łatwy i przystępny dostarczyć szukającym coraz częściej i coraz usilniej pracy chętnym, bądź pojedynczym jednostkom, bądź zbiorowym grupom — postępowych maszyn i narzędzi na dogodnych warunkach spłaty.

Wskutek specjalizacji przemysłu maszynowego zagranicą, jest niejednokrotnie rzeczą bardzo trudną znaleźć właściwe źródło nabycia jakiejś specjalnej

maszyny lub narzędzia. Brak tej znajomości powoduje często fatalne następstwa. Do rąk rzemieślników i wytwórców domowych w naszym kraju dostają się często, wskutek ich nieporadności, łatwowierności i nieznajomości rzeczy, maszyny — albo zupełnie bezużyteczne, nieodpowiadające zapotrzebowaniu, albo za silne, albo za słabe, a jeżeli przypadkowo dostanie im się do rąk maszyna dobra, to znowu nie pozwalają należycie jej wykorzystać ceny i warunki spłaty, graniczące z wyzyskiem zagranicznych fabrykantów, pokątnych agentów i t. p.

Jak wojny prowadzić nie można zanim się nie uzbroi armji w jaknajlepszą broń, tak nie można zwalczać przemysłowej bierności i apatii kraju, zanim się nie stworzy instytucji, która nie licząc jedynie na zyski, a opierając się na zmyśle zdrowej kooperacji — dostarczać będzie z pierwszych rąk maszyny i narzędzia jaknajlepsze i jaknajtańsze na przystępnych warunkach spłaty swym stowarzyszonym. To samo, co powiedziałem wyżej o maszynach i narzędziach, tyczy się także przyborów technicznych, materiałów surowych i innych środków pomocniczych w przemyśle.

Niepowodzenie niektórych drobnych przedsiębiorstw przemysłowych w kraju pochodziło i pochodzi nieraz stąd, że zakupywany w małych ilościach, z trzecich lub czwartych rąk surowiec, obciążony zyskiem kilku pośredników, uniemożliwiał zdrową konkurencję, albo nieumiejętnie wybrany, często wprost wepchany z odrzuconych resztek i wysortowanych wybiórów — obniżał wartość towaru i dyskredytował wytwórcę.

Wyżej nakreślone zadania, wobec istniejącego i mającego powstać w przyszłości małego przemysłu krajowego, a zwłaszcza wobec drobnego przemysłu i rękodziela — spełnić ma „Dom Towarowy“ — kooperatywa, oparta na zasadzie wzajemności i łącznego działania sfer interesowanych. Ma się ona stać z jednej strony praktycznym krzewicielem postępowej techniki wytwórczej, mającej nam ułatwiać konkurencję z obcym, zabójczym dla nas przemysłem; z drugiej zaś strony — życzliwym doradcą i nauczycielem dla początkujących, słabych usilowań produkcyjnych. „Dom Towarowy“ będzie przytem ostrożnym, uczciwie rachującym kupcem, powołanym do ułagodnienia, że przemysł polski wyszedł z dzieżyny mrzonek i stał się polem zdrowej i uczciwej zyski przynoszącej pracy.

Ważnym czynnikiem, zabezpieczającym egzystencję „Domu Towarowego“ od zbyt daleko idącego ryzyka, będzie zastrzeżenie prawa własności maszyn i narzędzi, dostarczanych na kredyt członkom, jako należnych do „Domu Towarowego“.

Ostatnie zadanie podejmie stowarzyszenie, jednak dopiero w dalszym okresie swego rozwoju, na razie zaś działalność skierowaną będzie przede wszystkim na dostarczaniu surowców.

Członkami „Domu Towarowego“ — oprócz sfer przemysłowych i rękodzielniczych, które dla uzyskania maszyn i narzędzi na dogodnych warunkach

spłat przystępować będą do stowarzyszenia, powinny być także fabryki tych maszyn i narzędzi, jak i przedsiębiorstwa, dostarczające materiałów i surowców a to dla przeprowadzania zasadniczej idei łącznego współdziałania jednych z drugimi — dla wspólnej korzyści.

Wreszcie dla wzmocnienia bezpieczeństwa kredytów, udzielanych przez „Dom Towarowy“, byłoby

wskazane i pożądane żądanie asekuracji życiowej na wypadek śmierci dla członków niezamożnych i nie dosyć materialnie zabezpieczonych — a to nie tylko dla wzmocnienia ich gwarancji, ale i dla koniecznego szerzenia idei przezorności w szeregach drobnych wytwórców i rękodzielników.

Ludwik Klinowski.

Przysięga Kościuszki.

24 marca 1794 r., na rynku krakowskim w otoczeniu 2-go pułku pieszego, szefostwa Wodzieckiego oraz przedstawicieli rozmaitych stanów, za wyjątkiem t. zw. „wielkich ludzi“, których jedynie reprezentował, znajdujący się tamże senator — i to pośledniejszego gatunku — Stefan Dembowski, kasztelan czechowski, padły wyrazy wiekopomne, składanej przez naród przysięgi — sercem wybranemu Naczelnikowi i przez Naczelnika — nad wszystko umiłowanemu narodowi. Z wielu faktów, ten fakt dziejowy święcił najwyższą swoją glorię chwali!

Tadeusz Kościuszko, w którego żyłach płynęła krew białorusko litewska, drobny zagrodowy szlachcic, odrzucający wszelkie splendory i zaszczyty dla zadosyć uczynienia wielkim porywom swego serca. Wodzącym go wszędzie, gdzie sprawiedliwość i hasła wolności człowieka wzywały, otrzymywał od narodu polskiego, narodu wysokiej tradycji stanowej, władzę większą, aniżeli ten naród kiedykolwiek swym królom udzielał.

Wprawdzie otoczenie składało się z tłumu różnolitego, bez udziału „wielkich ludzi“, ale ten tłum, w tej doniosłej chwili, był tem ziarnem, był tą siłą przyszłości — zapowiedzią nieustannych walk, staczanych — aż do osiągnięcia zwycięstwa, zwycięstwa najwyższej postawionych ideałów myśli przewodniej człowieka, zwycięstwa: prawdy i wolności!

Raławice dowodnie wykazały czem była przysięga Kościuszki, gdy Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowice, poddany starosty kniazia A. Szujskiego, został chorążym Wojciechem Głowackim, później zaś nieco szewe Kiliński — pułkownikiem.

Raławice i oblężenie Warszawy dały przykłady: impetu, siły żywiołowej i poświęceń ofiar tych „podlejszych nacji“ narodu, odsuwanych dotychczas od spraw podobnych; lecz jednocześnie odsłoniły całe ich niewyrobienie i nieprzygotowanie do dzieła wielkiego, jakim miało być wskrzeszenie ojczyzny. Wykazały, że za mało jest być o obcięcie śmiałym, aż do szaleństwa, ofiarnym i szlachetnym, aż do samozaparcia, mieć posłuch w narodzie — ale w narodzie jednolitym, zorganizowanym, pełnym ufności wzajemnej, bez cienia uprzedzeń i podejrzeń, przygotowanym do ważności dzieła, uplanowanego nie tylko z uczuć ale i z rozumu.

I przyszły: Szczekociny, (Rawka), wreszcie — Maciejowice...

Padł olbrzym, który mierząc na moc ducha swego, przecenił moc ducha narodu, przecenił warunki swoje, a niedocenił przeciwnie; lecz jego przysięga została jako cząstka niewidzialna i niezniszczalna mocy nieśmiertelnej. Powstała w otoczeniu wszystkich stanów i idzie dalej, łącząc je w bratnie koliska, ku wytkniętym świętym celom — wyzwolenia matki ojczyzny.

Na drodze tej cierniowej już legły tysiące, odzianych w barwy i szaty — niestety — nieswoje...

On tą drogą nie poszedł — był za dumny: umiał wieść hufce na pole chwały, a chociażby nawet i ciężkiego pogromu, ale „z bronią swoją, w mundurach z sukna swego i spożywających chleb swój“. Dlatego to ani przychylność władców Rosji, ani bratnie legjony, będące na usługach Francji — nie pociągnęły go ku sobie.

Zakazywał urządzać „tryumfy“ w dniach swych zwycięstw częściowych, zanim nie nastąpi zwycięstwo zupełne; krzepił serca od zwątpienia w dniach ciemnych — upadku.

Szedł skromny i mały, a czczony przez wszystkich — na obu świata półkulach.

Umarł na ziemi wolnej — Szwajcarów. Umarł ciałem, lecz duch jego wraz ze słowami przysięgi unosi się ciągle wśród nas, staczając boje z przeklętym „liberum veto“ ducha naszego — wielonej zawiści i pychy.

I nie przestanie waleczyć, aż się spełnią słowa pieśni, napisanej za wstawiennictwem Jego w r. 1799 przez Wybickiego, a będącej żywą treścią do dnia dzisiejszego: „Jeszcze... nie zginęła!“ S.

PERFUMERJA.
Specjalny
Salon Damski i Męski
oraz
Farbowanie Włosów

Zakład Fryzjerski
Władysława Łazowskiego
w Radomiu, ul. Lubelska № 34.

Styl Własny.

(Huculszczyna)

Wspomniany wyżej, już dzisiaj nieżyjący ś. p. Edmund hr. Starzeński, gromadzi w swej willi w Kołomyi, gdzie przeniósł się na stały pobyt, rzucając monotonną administrację dóbr swych na Podolu, rozmaite zbiory, wartości archeologicznej i etnograficznej. Między innymi znajduje się dział twórczości rytowniczo-rzeźbiarskiej ludu huculskiego.

Ten ostatni nadaje zbiorom hr. Starzeńskiego charakter wyjątkowo ważny.

Spora liczba strzelb skałkowych z oryginalnymi talizmanami, posiadającymi według wierzeń tamtejszego ludu, moc zapewniania celności strzałow, szeregi toporków góralskich, ozdobionych drucikami mosiężnymi, prochownice w kształcie w pół przeciętych kul armatnich, również ozdobione drutem, naczynia domowe, a w końcu tak zwane „zgardy” czyli kolje, noszone przez kobiety miejscowe i błyszczące „kresanie”, czyli ozdoby mosiężne, nakładane na kapelusze męskie — oto dokumenty, dotyczące bądź dawnej, bądź obecnej działalności Huculów karpackich na niwie twórczości pięknej, wprawdzie surowej, nie ukształconej na ideałach estetycznych akademii, ale mimo to, sztuki nawskróś szczerzej, niezmiernie ciekawej i oryginalnej.

Jako rys charakterystyczny podaje fakt, opisany przez p. O. w Tyg. Ilustr. z r. 1903 o sławnym, a nieżyjącym już zdumie huculskim — Bachmińskim. Był on samoukiem i wynalazcą doskonałej polewy, równie dobrej, jak emalia; wynalazku swego jednak nikomu nie przekazał, a interpelowany w tej sprawie na łożu śmierci przez księdza, odrzekł z uporem: „Pan Bóg mnie to dał, przy mnie pozostanie” — i tajemnicę poniósł do grobu, a przez to pozostał szerzej nieznanym i z pewną ujemną skazą, jako

człowiek nierozsądny i uparcie — zawistny. W rysowaniu tak był naiwny, że rozpoczynając pracę, sam nie wiedział, co z niej wyniknie, a zapytywany o to, odpowiadał: „Sam jeszcze niewiem — albo drzewo, albo zając”. Widząc zaś zdziwienie interlokutora, dodawał: „Miało być drzewo, ale te liście tak są podobne do uszu zająca, że zrobię z tego zająca”.

Może to nie była naiwność, a tylko pewnego rodzaju filuterność, w każdym razie malująca cechy charakterystyczne jednostki wybitniejszej. Te cechy nie mogą być także wskaźnikiem cech ogólnych ludu huculskiego, niemniej wszakże są fragmentem, częścią rysu społecznego tego ludu.

Pan O. zakończył swój referat p. t. „Muzeum huculskie w Kołomyi”, następującą uwagą: „Przy pobieżnym nawet rzucie oka na podany materiał graficzny, łatwo dostrzedz, że zdecydowany i nawskróś oryginalny styl huculski spoczywa na głębszych podstawach ludowych, niż *wytwarzany*, „sposób zakopiański”, i że stać się winien jedną z głównych skarbnic motywów dla sztuki stosowanej swojskiej”.

Wielu Huculów udaje się na zarobek do Węgier i Galicji, lecz na dobre, ani im, ani temu społeczeństwu, wpośród którego wchodzi, nie wychodzi, gdyż Hucul, oddalony od ziemi rodzinnej, tęskni, nędznieje i demoralizuje się szybko chcąc zabić tęsknotę rozmaitemi szkodliwymi środkami.

Podniesienie kultury ekonomicznej lokalnej, podnosiłoby i stan moralny mieszkańców, naturalnie przy zastosowaniu odpowiednich praw przeciw elementom, siejącym rozkład dla wyzysku.

d. c. n.

h

Instrukcja Komitetu Polskiego Archiwum Wojennego.

(Dla piszących wspomnienia, dzienniczki i pamiętniki)

(Da szy ciąg).

Ktoby się stroną gospodarczą obecnych wypadków interesował, winien zwrócić uwagę na to, czy i w jakim stopniu wojna wpłynęła na zastanowienie produktywności pracy w naszym kraju, na przerwanie robót gospodarskich, zamykanie i stan sklepów, warsztatów, banków, zmiany w nich spowodowane mobilizacją, asenterunkiem, ucieczką przed nieprzyjacielem, operacjami wojennymi, zmianami rządów i t. d. Zauważy też, w jakiej mierze ustają te objawy, a nastają porządki zwyczajne, kiedy burza wojenna zaczyna się uspokajać. Zainteresują go zmiany i wahania w cenach towarów, w związku z wypadkami wojennymi i przymusowym kursem tej lub owej monety. Uwzględnić należy dalej stosunki robotnicze, kwestię służby domowej, folwarcznej, stosunek sług do pracodawców. Równie żywo obchodzić go będą szkody materalne, spowodowane wojną (a więc stan roli, budynków gospodarskich, lasów, domów mieszkalnych, inwentarza, narzędzi pracy, ilość i jakość przedmiotów, które nie uległy zniszczeniu), przyczyny tego zniszczenia, a w końcu rozróżnienie szkód w majątkach prywatnych i szkód we własności publicznej: państwowej, gminnej i kościelnej.

Jeśli zaś ktoś nacisk położy na stronę obyczajową, opisz zmiany, jakie wojna wywołała w osobistych stosunkach ludzkich, we wzajemnym obcowaniu różnych warstw społecznych, wyznań, narodowości, stosunkach między osobami różnego wieku, stanu i płci; o ile wpłynęła na zatarcie się jakichś zwyczajów, obyczajów, a wytworzyła nowe, czy rozbudziła względnie zatarła rozmaite ludzkie wady i zalety, czy i w jakim stopniu wpłynęła na umoralnienie społeczeństwa, wydobyla na jaw pewne cnoty, usłone przed wojną. Czy nie zwiększyła ona procentu jakichś zbrodni i jakichś postępów zacnych, szlachetnych.

Kto się psychologiczną stroną wojny więcej zainteresuje, ten będzie zdawał sprawę z tego, co i jak ludzie skutkiem wypadków wojennych przeżyli zmysłami, a przedewszystkiem, co i jak sam autor widział, słyszał, czuł i t. p. Czego, kiedy i jak się obawiał, czym i jak się oburzał, zapalał i unosił w jakikolwiek sposób. Za czym, kiedy i jak tęsknił, żałował, o czym marzył, czego i jak pragnął. Jakie skłonności i dla czego utracił, a jakich nabył, o czym myślał i co sobie postanawiał. Czy nie zauważył lub nie obserwował w sobie i w drugich ludziach głębokich zmian wewnętrznych, na tle i pod wpływem wypadków wojennych. Czy w jego duszy coś pod wpływem wojny nie zgasło i czy się w niej coś nowego lub ukrytego nie obudziło. Warto też skreślić sylwetki psychologiczne lub choćby tylko charakterystyczne rysy duchowe poszczególnych indywidualności, biorących udział w wypadkach, lub większych grup ludzkich jakiegokolwiek rodzaju. Uwagi takie nie powinny być nigdy gołosłowne i ogólnikowe, ale powinny być poparte dowodami i przykładami. Dużej wagi byłoby także notowanie nastrojów, objawiających się w poszczególnych dniach i większych okresach czasu. Chodzi o nastroje tak własne, jak i osób, z którymi się autor zetknął.

Nie powinno nikogo powstrzymywać od pisania wspomnień to, że miał ograniczony zakres obserwacji n. p. do jednej tylko miejscowości lub jednego tylko okresu wojny, mógł bowiem być świadkiem zjawisk mimoto bardzo charakterystycznych, które i gdzieindziej w tej samej lub podobnej formie wystąpiły. Badacz utworzy sobie kiedyś obraz stanu całego życia naszego narodu w obecnej epoce na podstawie licznych, a z różnych stron pochodzących relacji szczegółowych.

d. n.

Przegląd polityczny.

Idąc solidarnie ze sprzymierzonymi Niemcami, Austria również zerwała stosunki dyplomatyczne z Portugalją, czyli nastąpiło wypowiedzenie, wojny szesnastej.

Pozatem nic ważniejszego nie zaszło i zapewne w ciągu paru tygodni jeszcze nie zajdzie.

Na szczególniejszą uwagę wszakże zasługują: Silna agitacja, przeprowadzana w Rumunji przez dyplomację czwórporozumienia oraz wizyty generała Filipescu, byłego rumuńskiego ministra

wojny, złożone u szefa jeneralnego sztabu rosyjskiego — Aleksiejewa, ministra spraw zagranicznych — Sazonowa i W. Ks. Cyryla.

Więści o przygotowaniu, czynionem do odpowiedniego uzbrojenia amerykańskich okrętów handlowych armatami.

Objęcie naczelnego dowództwa nad armją rosyjską, na froncie besarabskim, przez głośnego w swoim czasie francuskiego generała Pau.

Dalsza krytyka rządu rosyjskiego, prowadzona

przez przedstawicielstwo narodowe w Dumie. O czym ostatnia *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi: Gazeta *Riecz* z d. 25 lutego zamieściła przemówienie Maklakowa, wygłoszone w Dumie w sprawie Polski i Galicji.

O Polsee Maklakow powiedział, co następuje: „Pragniemy naprawić grzech historyczny. Polska podniesie się, powstanie na nowo!” Ten okrzyk, ta zapowiedź radosnego posłannictwa nie jest nam obojętną, lecz dla ludzi starego „regim'u”, dla władzy państwowej, był on zbyt jawnym niebezpieczeństwem. Polska zdawna już była przecież terenem czynowników — rusyfikatorów. Walka z polskością stanowiła całą ich mądrość administracyjną. Ażeby poniżyć Polaków, wzywano tam dobrowolnie Niemców. Jakżeż oni nieeli rozumieć tę zasadę? Wiemy, co czynił rząd za plecami wielkiego księcia, poza plecami tej odezwy, która miała obowiązywać Rosję. Władze rosyjskie nie kępowały się oznajmić prasie, że nie wolno mówić jej o autonomji Polski. Władze rosyjskie, gdy sprawa zaszła dość daleko, nie powstydzily się zawiadomić „cyrkula-

rzem” „czynowników”, że autonomia Polski nie dotyczy Polaków zaboru rosyjskiego.

Podczas naszego krótkiego pobytu w Galicji wysłano tam szumowiny biurokracji rosyjskiej. Uczyniło to z naszego pobytu w Galicji skandal europejski, który przejdzie do potomności (oklaski na lewicy i w centrum — Puryszkiewicz woła ze swego miejsca: Racja!)

Utworzony specjalnie wydział do zbadania przyczyn, które spowodowały brak amunicji w armji rosyjskiej roku ubiegłego, orzekł pociągnięcie do odpowiedzialności przed Radą państwa byłego ministra wojny Suchomlinowa, z powodu jego działalności bezprawnej. Uchwała wydziału uzyskała zatwierdzenie carskie.

Krają wogóle po pismach głuche wieści o mających jakoby nastąpić wielkich zmianach w ministerjum rosyjskiem. Czy to jednak spowodziłoby jakie większe przewroty — trudno jest sądzić ze względu na czas, warunki i prawdopodobne niedostateczne przygotowanie nowych sfer kierowniczych.

Rada Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego „Pomoc Wzajemna”, w Radomiu,

zawiadamia pp. Członków Towarzystwa, że dla wyboru **60 reprezentantów** i **30 kandydatów** na lat trzy (od 1916 do 1918 roku włącznie) wyznaczono wyborcze Zebranie w lokalu Towarzystwa, przy ul. Lubelskiej № 28, dnia **2 kwietnia 1916 r. o godzinie 3 po południu**.

Gdyby zaś w dniu wyznaczonym nie przybyła odpowiednia ilość członków, to wyznacza się na **9 kwietnia** r. b. **powtórne** Zebranie, które będzie ważne bez względu na liczbę osób zebranych.

Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego **M. Brac**

„Pomoc Wzajemna” w Radomiu **M. Szafrński**

Kronika

MIEJSCOWA:

Matrona polska. Taki tytuł nosił jeden z numerów niedzielnego wieczoru, urządzonego przez miejscową „Ligę Kobiet”, pod nazwą „Kobieta i wojna”.

Tradycja i historia nam przekazały typy matron polskich, jako wzory: żon, matek i obywateli kraju, obok których damy światowe, prowadzące politykę i t. p. koniunktury z tej wypływające, jakich u nas, niestety, nie brakowało i nie brakuje, były zaledwie kagankiem wobec świecznika siedmioramiennego; wszelkie więc wycieczki, czynione pod adresem tychże — bodaj nawet w formie takiej, jak uczyniła „Liga”, uważam za niedopuszczalne i profanujące pamięć świętą prababek naszych, onych rzeczywistych kapłanek domowych ognisk, wychowujących synów i córki na miarę o wiele większą, niż dzisiejsze ich rozpolitykowane następczynie. Pseudo-polityka załaziła zniżyć i powstał dym gryzący, zatrujący powietrze

i wyciskający łzy z oczu. Czas wielki podobną zabawę skończyć — z pożytkiem dla siebie i narodu.

Obecny.

Wybory na reprezentantów Kasy Przemysłowców Radomskich odbędą się w niedzielę, od godz. 3 do 6 po południu w lokalu Kasy — Szereka 5. Ważność tych każe pośpieszyć każdemu człowiekowi pracy, będącemu uczestnikiem i dbającemu o dobro i rozwój rodzimego przemysłu, rzemiosła, handlu i Kasy.

Należy mieć ze sobą książeczkę członkowską (żółtą), gdyż bez tej nikt nie otrzyma prawa wstępu i głosu.

Koło Akademickie Radomiaków urządza w przyszłą niedzielę, t. j. 26 b. m. w sali b. gimnazjum męskiego koncert na rzecz niezamożnych kolegów. Obfity program, a przede wszystkim cel, jesteśmy pewni, że zapełnią salę po brzegi.

Towarzystwo Ogrodnicze na ogólnym zwykłym miesięcznym zebraniu swych członków, od-

bytem w dniu 19 b. m. w lokalu własnym przy udziale 26 osób zebranych, rozpatrzyło i zatwierdziło: budżet na rok bieżący, ułożony i przewidywany w sumie rb. 250, — uważać za względnie prowizoryczny. Wniosek p. H. Rafalskiego, postawiony po raz drugi — by członkowie założyciele zechcieli dobrowolnie wpłacać składki, w zasadzie przyjęte 6-ciorublowe rocznie, na rzecz wzmocnienia kapitałów i tem samym rozwoju Towarzystwa, przyjąć wdzięcznie i poczynić odpowiednie kroki, uwiadamiające o zapadłym projekcie nieobecnych na zebraniu członków. Wygłaszać referaciki treści aktualnej, praktycznej zawodowej oraz odbywać zebrania regularnie w każdą niedzielę przypadającą na pierwszy dzień każdego miesiąca lub najbliższą po pierwszym, o godz. 3-ej po południu w lokalu własnym — ul. Lubelska 50. Jednocześnie zatwierdzone ceny, ustanowione przez Zarząd, za wykonywanie robót, a mianowicie: instruktor ma pobierać za dzień do dwóch dni rb. 10, następne po rb. 5 — od członków; nieczłonkowie zaś płacić: za dzień do dwóch dni — rb. 15, każdy zaś dzień następny po rb. 7 kp. 50. Ogrodnicy — kierujący robotami i wykonawcy mają pobierać dziennie — od rb. 2 do 5, stosownie do jakości pracy i oceny Towarzystwa. Oprócz powyższej płacy, korzystający z usług ponosi dodatkowe koszty: przejazdów i utrzymania instruktora lub ogrodnika, w czasie ich pobytu.

Za plany przyjęto normę 5 do 10% od kosztorysu, w każdym razie plan nie może mniej kosztować, niż rb. 15.

Wysoce sympatycznym i rokującym rozwój Towarzystwa jest objaw rzeczywistego zainteresowania się sprawami tegoż, objawiający się szeroko wśród naszych ziemian.

Sprawozdanie z ogólnego Zebrania członków Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej Radomskiej. W niedzielę dnia 12 marca r. b. w remizie strażackiej przy ul. Długiej № 8 odbyło się doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej Radomskiej przy udziale 100 członków z ogólnej liczby 180.

Po zagajeniu zebrania przez wice-prezesa Zarządu, p. Prospera Jarzyńskiego, i powołaniu obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych członków: ś. p. D-ra Henryka Fidera i Wacława Wyszyńskiego wybrano na przewodniczącego p. Izidora Cywińskiego, który powołał na asesorów pp: A. Kościelskiego i J. Winczewskiego, a na sekretarza p. St. Książka. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia sprawozdania z działalności i funduszu Towarzystwa za rok 1915 i projektu budżetu na rok 1916, oraz protokołu Komisji Rewizyjnej. Sprawozdanie w przychodzie rb. 11 945 kp. 32 i rozchodzie rb. 10 035 kp. 73, jak również przypuszczalny budżet Ogólne Zebranie przyjęło i zatwierdziło jednogłośnie.

W uznaniu owocnej pracy Zarządu dla rozwoju pożarnictwa w tak ciężkich obecnie warunkach ogólne Zebranie postanowiło wyrazić swą wdzięczność dotychczasowemu Zarządowi Towarzystwa.

Dokonane wybory dały wynik następujący: na prezesa zarządu wybrano p. Karola Stanisławskiego 104 gł., na członków zarządu: pp. Prospera Jarzyńskiego (ponownie) 97 gł. i D-ra Stanisława Kelles-Krauza 93 gł.; na ich zastępców: pp. Stefana Hempla 77 gł., i Juliana Skibińskiego 40 gł.; na komendanta Straży Ogniowej p. Izidora Cywińskiego 81 gł., na wice-komendanta p. Michała Andrzejewskiego 47 gł., na gospodarza Straży p. Józefa Plenkiewicza 102 gł., na skarbników Straży: p. Stanisława Wierzbickiego i Kasy Pomocy p. Władysława Ziółko 106 gł., na członków komisji rewizyjnej pp: Kazimierza Grabińskiego, Józefa Wojdackiego i Filipa Wiśniewskiego.

Na tem czynności ogólnego Zebrania ukończono.

Towarzystwo nauczycielstwa ludowego, świeżo u nas zalegalizowane, ukonstytuowało się następująco: Ks. Wodecki — prezes, p. Świątkowski — zast. prezesa; p. Paluszyński — sekretarz, p. Pikulski — zastępczyni, p. Pietrzykowski — skarbnik, p. Gantner — zastępca, pp. Jaśłana, Kasprzycki, Janaszkówna, Bogdaszewska, Gombkówna i Listkiewiczówna — czł. zarządu. Komisję Rewizyjną stanowią: Ks. Wojciechowski, p. Dobrzańska i p. Kołowrocki.

Towarzystwo mieści się przy ul. Lubelskiej lit. 30, w mieszkaniu p. Pikulskiej.

Zakładnicy, wzięci z naszego miasta w lipcu ubiegłego roku, w osobach pp. Sowińskiego, Mantorskiego i Majewskiego, powrócili 17 b. m. z Holtzminden, gdzie byli internowani, witani przez znajomych i życzliwych — ciekawie i radośnie.

Lista ławników sądowych, którzy w dniu 17 marca r. b. złożyli przyrzeczenia i otrzymali dekret:

1) Cywiński Izidor — geometra, 2) Dutkowski Leopold — szewc, 3) Gałęzowski Józef — elektrotechnik, 4) Gąsowski Władysław — ślusarz, 5) Goldroth Piotr — urzędnik bankowy, 6) Hochmann Benjamin — kupiec, 7) Kammer Jechol — dyrektor bankowy, 8) Kindt Gustaw — przemysłowiec, 9) Krauze Józef — piekarz, 10) Marks Kazimierz — lekarz, 11) Laterman Cezary — kupiec, 12) Peas Julian — gisernik, 13) Siczek Stanisław — Antoni — kupiec, 14) Saski Jan — przemysłowiec, 15) Szremski Tymoteusz — obywatel miejski, 16) Trzebiński Jan — przemysłowiec, 17) Wadowski Julian — kupiec, 18) Ziełliński Aleksander — ślusarz.

Pierwsza audjencja sędziego z ławnikami odbędzie się w poniedziałek w lokalu sądu o godz. 4 po poł.

Obwieszczenia urzędowe:

Zrobiono spostrzeżenie, że wojskowe osoby, patrole i posterunki narażone są na napady oraz na wszelkiego rodzaju niebezpieczne pogróżki.

Wzywam całą ludność, aby współdziałała ze mną w zapobieganiu tego rodzaju wypadkom i w utrzymaniu publicznego porządku, spokoju i bezpieczeństwa. Sama ludność winna dokładać starań, aby osobniki niebezpieczne dla ogółu nie były cierpiane, lecz raczej schwyte i oddane w ręce sprawiedliwości.

Zwracam uwagę, że na przyszłość w każdym wypadku napadu na osoby wojskowe nałożyć karę pieniężną na tę gminę, w której tego rodzaju wypadek się zdarzył—gdzie zatem cierpiano takiego zлочyncę.

Radom, dnia 14 marca 1916 r.

Der k. u. k. Kreiskommandant: *Oberst von Matuschka.*

Z ucieczką jeńców wojennych połączone jest niebezpieczeństwo, szkoda dla własnej armji.

Kto jeńcom wojennym—będąc świadomy tej szkody—w ucieczce dopomaga, popełnia zbrodnię przeciw sile zbrojnej Państwa z § 327 Wojskowej Ustawy Karnej.

Zbrodnia ta podlega postępowaniu doraźnemu i karana jest stosownie do tego śmiercią przez powieszenie.

Dla tego ostrzega się każdego pod zagrożeniem następstw ustawowych przed przyjmowaniem na mieszkanie jeńców wojennych, oraz także ze względu na to, iż jeńcy wojenni i szpiegdy najczęściej chodzą w ubraniu cywilnem — obcych, stale nie zamieszkałych osób, a to zarówno bez zezwolenia jak i też bez doniesienia władzy wojskowej lub miejscowej; następnie przed dawaniem im pożywienia, a wreszcie przed ułatwianiem tymże osobom ucieczki przez wskazywanie im drogi, dawanie ubrania celem przebrania się lub też w jakikolwiek inny sposób.

Z C. i k. Najwyższej Komendy armji.

Siedziba, dnia 16 lutego 1916 r.

Humor i Satyra.

Kobieta i wojna (sprawozdanie).

Żywy dziennik ilustrowany, oglądany w wydaniu wieczorowem z dnia 19 na 20 b. m. przez nader wolno napływających przedpłacicieli, w ilości wszakże dostatecznej, aby mocno spóźniony numer mógł oczom tychże ukazać się w szacie bardzo umiejętnie przykrojonej i zeszytej przez miejscową „Ligę Kobiet”.

Przepraszam bardzo — ani przykrojonej, ani zeszytej, gdyż „Liga” obecnie takimi przestarzałymi czynnościami nie zajmuje się. Surma bojowa do czego innego ją zbudziła. Ho! ho! zobaczysz zacołany świat co ci pokaże naszych kobiet „pogotowie wojenne”!... A więc — w szacie politycznie spreparowanej.

Redakcję, jeszcze raz muszę przyznać, bardzo staranną i umiejętnie przeprowadzoną, niestety, psuł wielce druk... niewyraźny.

Ilustracje bardzo udatne; największym aplauzem jednakże cieszył się obrazek skonfiskowany.

Karykatury przewyborne.

Treść? przekonania? tendencje? — niezgo-

dne cokolwiek z poglądami wcześniejszymi autorów, pracujących w swoim czasie w innych organach, ale to nie jest rażące; przeciwnie — zgodne z tradycją wielu nowych dzienników. Resztę zamieścimy w artykule p. t. „Kobieta w roli amazonki”. Upprzedzamy wszakże, że, będąc obecnie mocno zajęci studjami nad wiekową epoką „budowania zamków na lodzie”, zmuszeni będziemy zacheć z umieszczeniem naszej pracy do czasu rozpoczęcia się epoki bardziej odpowiedniej, przede wszystkim — stojącej czy, jak kto chce, chodzącej na silniejszych nogach i trzymającej prościej głowę.

— Panie Henryku! od godziny czekają na pana z posiedzeniem zarządu towarzystwa opieki nad rozbitymi głowami, którego pan jest sekretarzem, a pan tymczasem sobie najspokojniej gra w bilard.

— Mój panie! jestem członkiem zarządu 20 stowarzyszeń i gdybym chodził na każde posiedzenie, to musieliby w końcu mną się zaopiekować.

Włoszczyznę suszoną „Juljenne” sprzedaje hurtowo i detalicznie

ST. GRAJNERT, ul. Skaryszewska 16.

Warunki przedpłaty: Na miejscu: rocznie kor. 8 lub rb. 4, półrocznie kor. 4 lub rb. 2, kwartalnie kor. 2 lub rb. 1, miesięcznie hal. 70 lub kop. 35. Z przesyłką: rocznie kor. 10 lub rb. 5, półrocznie kor. 5 lub rb. 2.50, kwartalnie kor. 2.50 lub rb. 1.25. Za granicą: rocznie kor. 12 lub rb. 6, półrocznie kor. 6 lub rb. 3, kwartalnie kor. 3 lub rb. 1.50.

Egzemplarz pojedynczy hal. 20 kop. 10.

Ceny ogłoszeń. 1 i 2 strony po kor. 72 lub rb. 36; 3 i 4 po kor. 60 lub rb. 30; pół strony o połowę mniej i t. d. aż do 1/32 strony. W tekście strona kor. 80 lub rb. 40. Część strony odpowiednio procentowo jak pierwsze i ostatnie. Marginesy po kor. 8 i 10 lub rb. 4 i 5. Rzemieśnikom i ogłaszającym się wielokrotnie udziela się odpowiednioprocentowe ustępstwa.

Redakcja i Administracja

mieszcza się przy ul. Górki-Lubelskie 1. 15 (lokal Resursy Rzemieślniczej). Otwarte są tymczasowo od g. 11—1 w południe i od 6—8 wieczorem — codziennie, za wyjątkiem dni świątecznych.

Redaktor i Wydawca: Hieronim Sipowicz.

Druk i Lit. „J. K. Trzebiński”—Radom.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.